

Baltic Dance Theatre – Fun, Death and the Maiden, Body Master - Warsaw

Warszawa Teatr Wielki

18 października 2015

Ten program nie był oryginalnie zamierzeniem Izadory Weiss – pełnej życia i charyzmatycznej dyrektorki artystycznej Bałtyckiego Teatru Tańca. Na festiwalu tańca BTT miało pokazać pierwotnie *Light* – podróż choreografki przez pozory Vermeerowskiego obrazu mleczarki, pozwalająca wyobrażonemu złu pojawić się w domu, w którym owa służąca nalewa mleko. Okazało się jednak, że dekoracja jest zbyt duża, aby zmieścić się na scenie znajdującej się na 5 piętrze złożonej budowli, w której mieści się Opera Narodowa. Tak, więc w ostatniej chwili wprowadzono do programu zmianę zastępując wyżej wspomnianą wznowieniem choreografii, która powstała oryginalnie w 2013 do muzyki Schuberta, zatytułowaną *Śmierć i dziewczyna* i czyniąc z niej właśnie centralną część programu.

Konsekwencją tej zmiany stało się rozdzielenie prac, które od zawsze były oglądane razem oraz połączenie (również po raz pierwszy) trzech części, z których każda pochodziła z innego programu. Oddzielenie spektaklu *Fun* od jego bliźniaka stworzyło niezwykle efekt, ponieważ pierwotnie była wykorzystana w nim ściana „domu”, jak w *Light*, z oknem, przez które dziewczyny szpiegują chłopców i szafa, z której do nich wychodzą. Te miejsca wejścia zostały teraz zastąpione zwykłą czarną ścianą biegnącą po tym samym skosie, zaprojektowaną również przez Hannę Szymczak. Była to zmiana, która nadała choreografii nową tożsamość, chociaż przyznaję, że brakowało mi wścibskich twarzy w oknie.

Ta choreografia traktująca o zawłości zalotów i kokieterii powstała szybko, jako uzupełnienie do zeszłorocznego programu *Niderlandy*, ale jest świetnym przykładem sukcesu kreatywności wymuszonej potrzebą chwili. Choreografia stworzona w ciągu niespełna tygodnia, wykorzystująca scenografię powstałą dla *Light* oraz muzykę również wcześniej używaną przez Weiss, czyli *Cztery Pory Roku* Vivaldiego w interpretacji Nigela Kennedy’ego (wzbogaconą o fragmenty muzyki Paganiniego i Jordiego Savalla), dołączyła do długiej listy na szybko improwizowanych dzieł teatru tańca, które znajdują sobie znaczące miejsce w jego repertuarze.

Celem *Fun* Izadory Weiss jest stworzyć dysharmonię płci. Coś na kształt „pięcioro to jednak nie czworo” z trzema tancerkami i dwojgiem tancerzy. Dodatkowym zrzędzeniem losu jest fakt, że tancerki, które brały udział w zeszłorocznej premierze pozostały te same, podczas kiedy mężczyźni są zupełnie nowi. João Paulo de Castro Franca i Oleksandr Khudimov przejęli te role i wydają się być mniej jawni w byciu macho niż ich poprzednicy (Daniel Flores Pardo i Michał Łabuś). Dziewczyny (Tura Gómez Coll, Sayuka Haruna-Kondracka i Paulina Wojtkowska) tańczą zjawiskowo połączone w unisono, chociaż indywidualna technika tańca wydawała się na początku nieco chropowata – być może z powodu tremy. Nagranie *Kaprysu* Paganiniego w wykonaniu Julii Fischer dostarcza dodatkowych emocji do finałowego solilokwium Haruny-Kondrackiej grającej rolę tej nieparzystej w komedii płci a jednak kradnącej swoim tańcem cały spektakl.

Interesującą sprawą w podejściu Weiss do interpretacji *Śmierci i dziewczyny* jest fakt uczynienia śmierci kobietą, co zrywa z wiekową konwencją przedstawiania tej postaci jako mężczyzny. Tradycja danse macabre (czyli tańca śmierci) pochodzi aż ze średniowiecza chociaż Weiss przenosi tę koncepcję w bliżej niekreślonej współczesności, co podkreśla wybór Szymczak, która ubiera w stylu

wojskowym grupę ośmiu tancerzy stanowiących szkielet spektaklu i prezentujących porywający taniec zespołowy w sekwencji otwierającej (przywodzi na myśl wysokooktanowe, pełne testosteronu prace Hofesha Shechtera lub BalletBoyz). Plamy światła zaprojektowane przez Piotra Miskiewicza podwyższają atmosferę napięcia.

Jeden z tancerzy (Oscar Perez Romero) staje się obiektem zainteresowania zarówno śmierci jak i młodej dziewczyny. Chłopak nie potrafi się oprzeć uwodzicielskiej sile dziewczyny (Naya Monzon Alvarez), ale kiedy próbuje ona przechytrzyć śmierć walka staje się z góry przegrana. Interpretacja lawirująca pomiędzy przewrotną zmysłowością Sigourney Weaver a kostiumem szkockiej wdowy prezentowana przez Elżbietę Czajkowską-Kłos jest prawdopodobnie najbardziej seksowną wersją śmierci od czasu, kiedy Brad Pitt zagrał tę w rolę w *Joe Blacku*. Siedząca pod ścianą z rozłożonymi nogami obserwuje miłosne interludium pomiędzy śmiertelnikami zanim wkroczy władczo, aby bezlitośnie zdobyć młodzieńca i na zawsze zabrać go do swojego nieśmiertelnego domostwa.

Schubert zaadaptował tytułową pieśń, która napisał cztery lata wcześniej, na kwartet smyczkowy. W międzyczasie kompozytor dowiedział się o swojej chorobie na syfilis i o mrocznym wyroku śmierci, jaki go czeka (uległ chorobie cztery lata później w wieku zaledwie 31 lat), co mocno wyraża się w muzyce i jej niecierpliwości. Ta intencja również jest świetnie przekazana dzięki reżyserii i choreografii, jaką Weiss proponuje w tym hipnotycznym tańcu śmierci.

W listopadzie 2014 roku BTT pokazało premiery dwóch trzyczęściowych programów w swoim rodzimym Gdańsku w obecności wspaniałego współczesnego choreografa, Jiříego Kyliána, pod którego skrzydłami Weiss doskonaliła swój choreograficzny kunszt. Oba te programy nawiązywały do bliskich więzów handlowych Gdańska z Holandią oraz do długu wdzięczności, jaki Weiss żywi wobec jej mentora. *Fun* pojawił się w jednym z nich, a *Body Master* w drugim. W moim odczuciu ten spektakl to najbliżej jak Weiss udało się zbliżyć do głębi intencji, jaką prezentuje w swoich choreografiach Kylián. Jestem przekonany, że tytuł ma dwojakie znaczenie: jedno bezpośrednio nawiązujące do samej choreografii, a drugie do osobistego wpływu, jaki Kylián wywarł na swojej obiecującej protégée.

Odmienne niż Kylián, Weiss pracuje opierając się o wyraźną opowieść i swoje własne libretto. W wypadku *Body Master* jest ono luźno oparte na życiu Gordona Craiga, angielskiego pioniera teatru modernistycznego, znanego może bardziej z faktu bycia kochankiem Isadory Duncan. Szczególne znaczenie marionetki na początku i końcu spektaklu nawiązuje do cyklu sztuk lalkowych autorstwa Craiga oraz magazynu teatralnego zatytułowanego *The Marionette*, który założył. Weiss skupia się również na legendarnym autorytarnym stylu pracy Craiga, który był znany z tego jak trudno się z nim pracuje.

Ten duży spektakl wykorzystuje 19 tancerzy, czyli prawie cały zespół BTT, ale to niezwykle silna obecność zaczesanego w kucyk Filipa Michalaka dominuje, kiedy gra on postać „Craigą”. Jego autorytatywne polecenia wydawane pozostałym wykonawcom prowadzą w końcu do utraty kontroli i zajęcia jego miejsca przez innego lidera grupy. Weiss pedantycznie dekonstruuje subtelności dyscypliny, przywództwa i empatii. Beata Giza, jako muza (a może kochanka) Craiga, robi niezwykle wrażenie, niemniej jednak ponownie podkreślam, że to cały zespół daje popis niezwyklej harmonii zbudowanej na zdrowym fundamencie solidnej techniki i muzykalności. Weiss w swoich pracach niezmiennie kreuje niezapomniane finały i to również ma miejsce w *Body Master*. W ostatniej pełnej emocji części, w której marionetka przemierza się przez scenę, aby przywrócić do życia pozbawione przytomności ciało Michalaka.

Do Warszawy jechałem z dużymi obawami odnośnie tego wybiórczo skomponowanego programu, zastanawiając się jak trzy spektakle, które powstały jako części innych programów, sprawdzą się

razem. Obawy okazały się jednak płonne. Energia, impet i zaciekawienie przenosiły się z części do części kończąc - jak to zwykle bywa w programach Weiss – na wysokim poziomie. Niedawna produkcja *Casanovy* Krzysztofa Pastora była grana na scenie głównej (jakże chętnie zostałbym kilka dni dłużej) i dyrektor Polskiego Baletu Narodowego śpieszył się ze swojego własnego spektaklu, aby zobaczyć *Body Master*. Była to oznaka szacunku, jaką ten pięcioletni zespół i jego dyrektor/choreograf zdobywają.

BTT nigdy wcześniej nie koncertował w Wielkiej Brytanii, ale 26 listopada tego roku pokaże swój najnowszy spektakl *Fedrę* (do muzyki Mahlera) w The Place, gdzie będzie on częścią gali świętującej stulecie Towarzystwa Brytyjsko-Hiszpańskiego. Bilety są dostępne na stronie Towarzystwa.

Tłum. Mirosław Sikora